WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE.

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 17 Czerwca 1886 roku. № 24 5 (17) Czerwca 1886 r.

Z PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Jakkolwiek nie jesteśmy narodem przemysłowym i nie mamy potrzeby ubiegać się z zachodnią Europą o pierwszeństwo w obszerności produkcyi fabrycznéj i zbytu wyrobów, gdyż w tym kierunku nieprędko zapewne znajdziemy główną podstawę bogactwa narodowego; jednak starać się winniśmy, aby wszelkie gałęzie produkcyi, odpowiadające miejscowym warunkom i potrzebom, były przez nas należycie wyzyskane i znalazły poparcie kraju: nie ulega bowiem wątpliwości, że zależność nasza od przemysłu zagranicznego, zbyt często nieusprawiedliwiona nawet dobrocią wyrobów, naraża ludność tutejszą na dotkliwe straty. Kapitały nasze, w które nie bardzo obfitujemy, dotąd jeszcze zasilają tak skutecznie fabryki zagraniczne i żywią tyle obcéj ludności roboczéj, że krajowe, nawet te, których wyroby odpowiadają wszelkim wymaganiom, prosperują skromnie i rozwijają się nadzwyczaj wolno, a w skutek tego dość liczna klassa robotnicza, rzemieślnicza i specyaliści technicznie wykształceni nie zawsze mogą znaleźć zajęcie w kraju rodzinnym, albo pracują za niezwykle małe wynagrodzenie.

Dawniéj, kiedy przemysł nasz był w kolebce, stan taki dawał się poniekąd usprawiedliwić; ale dziś gdy wiele gałęzi produkcyi nie ustępuje rozwojowi ich zagranicznemu pod względem dobroci wyrobów, i kiedy zdrowsze pojęcia o gospodarce narodowéj nie powinny już być przywilejem garstki wybranych jednostek, ale miały czas przejść do szerszych kół intelligencyi,—zaspakajanie potrzeb produkcyą zagraniczną, z pominięciem równie dobréj miejscowéj, jest niekonsekwentném i nieoględném. Odejmowanie chleba swoim, aby go dać obcym, w kraju tak jak nasz ubogim, w którym pole pracy w skutek ogólnego ubóztwa i wielu innych przyczyn jest więcéj niż gdziekolwiek ograniczone, grzeszy nawet przeciw sprawiedliwości.

Przykre skutki wytworzonych anormalnych stosunków odczuwają dziś ojcowie rodzin nietylko do biednych warstw społeczeństwa należący; wypadałoby zatém nie tamować niewłaściwém postępowaniem drogi do pracy naszéj młodzieży i ludności rzemieślniczéj, i przynajmniéj tam znieść powstałe z czasem zapory, gdzie nawet bez żadnego poświęcenia ze swéj strony zrobić to możemy.

Rozumieją to wszyscy dobrze, ale często jeszcze przyzwyczajenie i moda każą postępować wbrew interesowi własnemu i całego kraju.

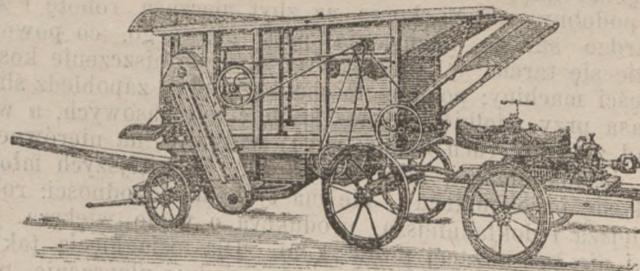
Pragnąc obudzić większe zajęcie się rozwojem przemysłu krajowego wśród czytającego ogółu, mamy zamiar podawać niekiedy wiadomości o zasługującéj na uwagę produkcyi krajowéj, porównywając ją z zagraniczną, i spodziewamy się, że podobne informacye staną się z czasem korzystnemi zarówno dla miejscowéj ludności fabrycznéj, jak i dla konsumentów.

Zaczniemy od machin rolniczych i narzędzi, których obszerniejsze umiejętne zastosowanie było już niejednokrotnie zalecane, jako jeden ze środków prowadzących do tańszéj produkcyi.

Dla fabryk tego rodzaju wyrobów jest wielką pomocą i bardzo silnym bodźcem do rozwoju cło opiekuńcze: dość zwrócić uwagę na okoliczność, że w ostatnich czasach roczny przywóz machin i narzędzi rolniczych z zagranicy do Cesarstwa wynosił około 15-u milionów rubli, aby pojąć, jakie straty poniósł w skutek tego odnośny przemysł krajowy i jakie wdzięczne pole otwiera się dla niego przy właściwém poparciu.

Nie uważalibyśmy za stosowne występować w téj sprawie, gdyby wypadało zachęcać ziemian do nabywania wyrobów, mających za sobą to tylko, że są krajowe; zaznaczamy jednak z przyjemnością, że niektóre nasze fabryki stoją zupełnie na wysokości zadania i wyrabiają machiny przewyższające w wielu razach zagraniczne pod względem doskonałości. Jeżeli zaś dodamy do tego, że fabryki nasze więcéj się muszą liczyć z opinią publiczną niż zagraniczne, łatwiéj mogą zastosować wyroby do potrzeb miejcowych, a bezpośredni stosunek z niemi jest zawsze możliwy, co ze względu na reparacye i zapasowe części machin, jest rzeczą wielkiéj wagi; musimy uznać popieranie pracy naszéj ludności rzemieślniczéj za dogodniejsze i korzystniejsze dla rolników, aniżeli praktykowane dotąd jeszcze na wielką skalę zakupowanie machin z zagranicy.

Przyjrzyjmy się bliżéj młocarniom sztyftowym tutejszéj fabryki pod firmą: „Lilpop, Rau i Loewenstein,“ o których wspominaliśmy przed kilkunastu dniami, gdy dokonano pomyślnych prób z nową grupą wykończonych w roku bieżącym.



Przed kilkunastu laty zaczęto wyrabiać w pierwszorzędnych fabrykach europejskich i amerykańskich młocarnie sztyftowe, które początkowo, jak każdy nowy pomysł, wiele pozostawiały do życzenia. Sprowadzane z zagranicy, pojawiały się one niekiedy i u nas, ale dopiero znacznie późniéj były doprowadzone do stanu, w którym ogólniejsze korzystanie z nich okazało się rzeczą możliwą.

Doświadczenia robione współcześnie w zakładach Towarzystwa Akcyjnego p. f. Lilpop, Rau i Loewenstein, również nie dawały zadawalających rezultatów, i trzeba było porzucić na jakiś czas tę nowość, nie dla tego, aby nie miała przed sobą przyszłości, ale że nie chciano zalecać jéj rolnikom zbyt wcześnie.

Liczne i szybkie udoskonalenia, jakiemi podniesiono w ciągu kilku lat ostatnich wartość młocarń sztyftowych, zwróciły na nie powszechną uwagę, i dziś w Ameryce, hołdowniczce nowości, system ten upowszechnił się wszędzie, a w Europie zyskuje coraz większą wziętość.

Wiadomą jest rzeczą, iż młocarnie sztyftowe przewyższają cepowe większą ilością pracy przy stosunkowo mniejszéj sile pociągowéj; a jednak nie cieszyły się u nas długo popytem, na jaki rzeczywiście mogą zasługiwać. Przyczyną tego, na pierwszy rzut oka dziwnego faktu, były pewne ujemne strony budowy młocarń

sztyftowych, wyrabianych za granicą, spowodowane przez znaczne koszta transportu, nizki kurs rubla, oraz cło wysokie. Dla pokonania tych przeciwności, fabryki zagraniczne, produkujące głównie na wywóz, musiały posuwać do możliwych granic oszczędność w materyale i wykonaniu; skutkiem tego wyroby ich są zbyt delikatne, lekkie i za mało odpowiadają interesowi nabywców, ulegają bowiem częstym uszkodzeniom, które powodują przerwy w pracy i pociągają za sobą znaczne wydatki przy zamianie zniszczonych części na nowe.

Wydział Rolniczy fabryki powyżéj wspomnianéj, powodowany powyższemi względami, zajął się zbadaniem całkowitéj konstrukcyi młocarń sztyftowych, zarówno pod względem materyału, układu, jak i skuteczności działania. Po skombinowaniu spostrzeżeń zawartych w relacyach techników z kilkumiesięcznych studyów, przeprowadzonych w czasie pilnéj młocki w jesieni, przystąpiono do wyrobu tych machin, według typów najlepiéj odpowiadających celowi, z baczeniem na trwałość, obrobienie szczegółów czyniące zmianę zużytych składowych części łatwą i tanią, wreszcie na zastosowanie w konstrukcyi uzupełnień podyktowanych przez praktykę oraz potrzeby miejscowe. Odpowiednio do zaznaczonych tu wymagań, przerobiono gruntownie kilka zakupionych od pierwszorzędnych firm zagranicznych kompletów młocarni, i usuwając ich wady, postarano się dać rolnikom wyrób krajowy, odpowiadający wszelkim wymaganiom i przewyższający sprowadzany z zagranicy. Młocarnie te znalazły już w roku zeszłym bardzo wielu nabywców i zyskały ogólne uznanie.

To skłoniło rzeczone zakłady do budowy w roku bieżącym nowéj gruppy młocarni sztyftowych, różniących się od pierwszéj partyi wielkością i szczegółami podrzędniejszego znaczenia. Oprócz zmian poczynionych przez te zakłady co do szczegółów budowy młocarń sztyftowych, do ważnych zalet tych machin zaliczyć wypada bardzo dogodne ustosunkowanie ruchów części składowych. W kompletach zagranicznych, wyrabianych ze szczególném baczeniem na zmniejszenie kosztów własnych, dla prawidłowego działania młocarni, konie muszą chodzić w około przynajmniéj 2½ razy na minutę, walec łącznikowy maneżu obraca się 75 do 80 razy w tym samym czasie i wprowadza w ruch koło pasowe przystawki o średnicy 50 do 65 cali, z tego zaś obrot przenosi pas na koło pasowe bębna, mające średnicy około 3½ cala. Łatwo spostrzedz, że układ podobny naraża konie na zbyt męczącą robotę i zmusza do bardzo silnego naciągania pasa głównego, co powoduje zwiększenie się tarcia w panewkach i szybsze niszczenie kosztownych części machiny; pomimo to jednak trudno zapobiedz ślizganiu się pasa przy wielkiéj różnicy średnic kół pasowych, a wynikający ztąd zmienny ruch bębna, musi wpływać na nierówne, co do ilości i dokładności, młócenie zboża. W tutejszych młocarniach, jak się przekonaliśmy, nie ma tych niedogodności: robota jest równiejsza i dokładniejsza, produkcya o wiele większa przy mniejszéj i nie tak nużącéj pracy koni. Dla osiągnięcia tak korzystnych rezultatów, wprowadzono odpowiednie ulepszenia, przygotowano przystawkę (trybową) cokolwiek kosztowniejszą, ale dogodniejszą do ustawienia i dającą możność zmienić rdzennie stosunek wszystkich ruchów. Maneż daje 48 obrotów, konie obchodzą go tylko dwa razy na minutę, koło pasowe przystawki ma 24, a na walcu bębnowym 5½ cala średnicy.

Na szczególną uwagę zasługują również bardzo silne maneże, kilku odmiennych typów: są one silniejsze, a więc cięższe od zagranicznych, dla tego, że przedewszystkiém stawiano tu na pierwszym planie wymagania wytrzymałości. Fabryki krajowe nie potrzebują tak dalece liczyć się przy budowie machin na tyle z ich wagą, ażeby cierpieć miał na tém interes nabywców, przeciwnych zaś trzymać się muszą z konieczności fabrykanci zagraniczni, dostarczający nam machin rolniczych.

Zakłady Towarzystwa „Lilpop, Rau i Loewenstein“ wyrabiają obecnie młocarnie sztyftowe na 1-go do 6-u koni, przenośne i przewozowe, zarówno z przetrząsaczami, podsiewaczami, jak i wydające przewiane ziarno wprost do worków; łatwo zatém dobrać stosowną do potrzeb majątku. Młocarnie te wymłacają od 15 do 60 kop zboża ozimego w przeciągu 10-ciu godzin roboczych, co zależy od wielkości machiny.

Niezależnie od młocarni sztyftowych, wkrótce mają się znaleźć na składach młocarnie sztyftowe ręczne, których budową zajęte są już warsztaty agronomicze tych zakładów; firma ta wyrabia i młocarnie cepowe, których zalety są powszechnie znane, gdyż kilka dziesiątków tysięcy tych machin rozeszło się po kraju i Cesarstwie. Dość zaznaczyć tu, że pracują one po lat kilkadziesiąt, nie ulegają zatém łatwo zepsuciu, a jako machiny do omłotu stałe i łatwe bardzo do obsługi, nie pozostawiają pod względem praktyczności nic do życzenia, tém więcéj, że wszelkie zmiany, czy to wywołane postępem technicznym, czy wskazane przez spostrzeżenia, są w nich wprowadzane.

Produkcya młocarń sztyftowych jest obecnie o połowę większa, aniżeli cepowych, przy téjże sile pociągowéj; że jednak bęben pierwszych robi 1,150 do 1,200 obrotów na minutę, a drugich 750 do 800, zatém pod względem trwałości cepowe muszą nieco górować.

Trudno stanowczo wyrokować o wyższości jednych nad drugiemi; w każdym razie pewną jest rzeczą, że młocarnie krajowe w fabryce wspomnianéj wyrabiane, któregobądź z powyższych systemów, przewyższają machiny wyprodukowane za granicą. Wyrób ich bowiem jest zastosowany do naszych warunków, i niepotrzeba było się tu liczyć ze względami, które, jak widzieliśmy z powyższego, przy produkcyi zagranicznéj dla użytku naszego, ujemnie musiały wpływać na samą fabrykacyę.

Reputacya przytém firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein,“ znanéj od dawna z sumienności i wybornego kierunku technicznego, daje rękojmię, że i nowego systemu młocarnie odznaczać się będą przymiotami tak konstrukcyi jak wykonania, cechującemi wszystkie wyroby téj dobrze przemysłowi krajowemu zasłużonéj fabryki.

Kronika rolnicza.

przez Z. Gawareckiego.

Nematody niszczące buraki cukrowe.—Brak dotąd zaradczych przeciw nim środków.—Oznaki ich istnienia.—Tegoroczna wiosna i uprawa ogórków.—Jeden z dobrych sposobów ich uprawy.—Wczesne ogórki.—Pierwszy sposób ich otrzymywania przy pomocy tak zwanych zimnych inspektów. —Drugi sposób produkcyi wczesnych ogórków przy użyciu doniczek.—Czém zastąpić koński gnój w inspektach?

Od pary lat zaczynają się pokazywać za granicą tu i owdzie, głównie we Francyi, owady niszczące cukrowe buraki na polu; owady te nazwane „nematody,“ są z wielu względów podobne do słynnéj filoksery (phylloxera), która zrządziła takie spustoszenia w winnicach francuzkich. Nowa ta burakowa plaga jeszcze nie jest ani pospolitą, ani też poczyniła dotąd dużych szkód. Pokazuje się dopiero placami na polach zasadzonych burakami, gdzie się zaś pojawi, niszczy do szczętu te rośliny, a nie znaleziono sposobu mogącego jéj zapobiedz. Słyszałem, że już i w Niemczech bliżéj Renu stwierdzono jéj obecność. Jakkolwiek zaś dotąd stosunkowo na niewielkich tylko przestrzeniach się pojawia, jednakże może się w przyjaznych warunkach bardzo rozszerzyć i poczynić niezmierne szkody. Z tego powodu jest koniecznem, aby uprawiający buraki do cukrowni lub na paszę pilnie na to zwracali uwagę, czy na pewnéj części pola buraki nie poczynają, jak to mówią, ni z tego ni z owego ginąć, aby nim się złe rozszerzy i cały plon zniszczy, można go było do małéj części pola ograniczyć. Jeżeli i u nas się ta plaga rozszerzy, to istniejąc również u cudzoziemców, zmusi ich do szukania zaradczych środków, z których także i my będziemy mogli skorzystać. Inaczéj stałoby się tak jak pospolicie u nas się dzieje: że byłyby powszechne narzekania, przy powszechném jednak a bezradném nic nierobieniu.

Dotychczas we Francyi jak wyżéj powiedzieliśmy, niezaleziono zaradczego sposobu na nematody burakowe, lubo już kilka

i bardzo ostrych sposobów przeciw nim próbowano bezskutecznie. Pan Tetard, trudniący się obszerną uprawą buraków dla cukrowni w Gonesse, gdy spostrzeże na swém buraczaném polu plac dotknięty nematodami, określa go zaraz i okopuje rowem na 80 centymetrów (34 cale polskie) głębokim, z którego ziemię wyrzuca na plac dotknięty. Naturalnie na jesieni rów ten jako tylko chwilowy zasypuje się znowu. Powiada on, że jak dotychczas w ten sposób udaje mu się zlokalizować plagę, czy to jednak sposób stanowczo skuteczny dopiero przyszłość pokaże. Jak dotąd nematody swą obecność w taki sposób objawiają: Na polu zasadzoném burakami, które jak zwykle przy dobréj uprawie przedstawiają się pięknie, z liśćmi jędrnemi i obfitemi, dają się na raz spostrzegać place, gdzie rośliny poczynają tracić swą bujną siłę, liście ku ziemi opuszczać jakby nieco zwiędłe. Jeżeli się wtedy wyrwie z ziemi taki burak, który niezdaje się być jeszcze chory, a tylko poczyna siłę tracić, to spostrzeże się, że korzeń jego jest mały, nędzny, zaledwie rozwinięty i otoczony bardzo obfitemi włoskowatemi korzonkami, których w stanie zdrowym burak nie ma. Na tych to korzonkach roją się w dużéj ilości maleńkie białe punkciki, któreby można wziąść za drobniutką kaszkę. Punkciki te dają się widzieć gołém okiem na wszystkich korzonkach, a pod lupą czyli mikroskopem przedstawiają kształt cytryny zaopatrzonéj na dwóch przeciwnych końcach rodzajem ust. Z jednej strony otwór ten służy owadowi do ssania soku burakowego, jak u filoksery, z drugiéj zaś do wydzielania odchodów. Jeżeli się taki owad zgniecie pod mikroskopem, to wychodzą z niego myryady jaj podłużnych. W jaki zaś sposób owad ten przenosi się z miejsca na miejsce w ziemi, z jednego nawet korzonka na drugi, trudno jeszcze zdefiniować, ponieważ brak mu organów ruchu, a natura jego dotąd niezbadana. Toż samo zkąd on się wziął na polu, nikt jeszcze nie wie. Na to się przecież zgadzają, że nie mógł się z nasieniem dostać do gruntu, gdyż w takim razie całe pole zasadzone jedném nasieniem byłoby zaatakowane, gdy tymczasem tylko pewne części tego pola są dotknięte, a na reszcie stoją buraki zdrowe. Co do mnie jednak pozwalam sobie przypuszczać, że to orzeczenie francuzkie nie może być za stanowcze przyjętém. Nasienie bowiem tylko niektóre mogłoby mieścić zarody nematodów, których przemiany czyli metamorfozy są nieznane. Zarody te więc dostawszy się do ziemi z nasieniem, tamby się dopiero mogły wykształcić i rozmnożyć. Jednak jest to tylko hypoteza. Cokolwiek bądź, skoro tylko nematody zaatakują korzeń buraka, ten poczyna zaraz wydawać obfite włoskowe korzonki, a to jakby chcąc bronić się przez powiększenie sobie organów żywiących. Nie na długo to mu jednak pomódz może, gdyż zbyt liczny nieprzyjaciel go obsiada, skutkiem czego liście poczynają coraz więcéj żółknąć, więdnąć, wreszcie cały burak z liśćmi zamiera i ulega zgniliznie czarnawéj. W jaki sposób można walczyć przeciw temu nowemu wrogowi tak słabemu na pozór, a tak straszliwemu w rzeczywistości? dotąd jednak niewiadomo. Podamy tu jedną nieudałą próbę tępienia: Uczony professor w konserwatoryum paryzkiém p. Aimé Girard w r. 1884 probował tępić nematody za pomocą potężnéj dozy siarczyku węgla, a to w stosunku 1000 kilogr. na hektar, dozy tak już silnéj, że byłaby udusiła filokserę, nieodniósł jednak żadnego skutku z nematodami, lubo wszystkie inne istoty żyjące w tym gruncie zostały zabite lub do spiesznéj ucieczki zmuszone. Trzeba więc szukać innego środka na te owady. W tym roku ma być probowana naftalina nieoczyszczona i inne z mocną wonią związki otrzymywane ze smoły ziemnéj, być więc może, ze się coś skutecznego znajdzie.

Tegoroczna wiosna nie bardzo przyjazna dla wczesnych warzyw niezasiewanych w inspekcie z powodu zimnych nocy i długo przeciągających się przymrozków nocnych. Szczególniéj się to tycze ogórków, które powszechnie lubimy, chcielibyśmy je zatém widzieć jak najprędzéj na stole, tém więcéj, że one znakomicie popłacają na targu skoro są wczesne, a posadzone wedle naszego zwyczaju narodowego 8 maja, wszędzie tutaj ucierpiały z powodu zimna nocnego. Wczesne ogórki w okolicach miast większych, a wszędzie na potrzeby domu są bardzo wdzięczną a nawet i przyjemną uprawą. Mówimy przyjemną, gdyż już niejeden z gospodarzy nawet mniejszych, ze szczególném zamiłowaniem pielęgnował swe ogórkowe grzędy i sam dopełniał ogórkobrania, ponieważ mu to sprawiało pewną satysfakcyę. Pomyślne udawanie się uprawy ogórków głównie zależy od odpowiedniego przysposobienia grzęd dla nich. Podczas lat przyjaznych, które trudno naprzód przewidzieć, ogórki we wszelki sposób uprawiane dobrze się udają, za to jednak w złe dla nich lata niewłaściwie zasadzone, a takie lata u nas są częste, mało i późno zawiązują owoce, które jeszcze są lichego gatunku, plamiaste, skłonne do gnicia. Wtedy to łęciny ich bujnie rosną, ale pożytek z tego niewielki. Żeby jednak ten pożytek zawsze był pewny i duży, zwłaszcza w pomyślne lata, trzeba sobie uprawę ich w następny wypróbowany sposób urządzić: Przedewszystkiém trzeba pod ogórki wybrać grunt wystawiony na słońce, umiarkowanie wilgotny, gliniasty, a jeżeli jest piasczysty, to go na jesieni nawieźć gliną i ziemią z rowów lub łąk i t. d. i dopiero z piaskiem dobrze umieszać, gdyż on sam nieprzydatny pod ogórki. Wybrany tak grunt trzeba na dwa sztychy głęboko przekopać i posypawszy po wierzchu sproszkowaném wapnem zagrabić grabiami. Wapno to przez słoty późnéj jesieni i zimy rozpuszczone, przesiąknie ziemię. Jeżeli ziemia nieżyzna, to podczas kopania trzeba ją przez nawiezienie dobrym stajennym gnojem zasilić, a dopiero na wierzch dać wapno, jak to mówiliśmy. Na wiosnę wczas trzeba ziemię przekopać i podzielić ją ile można w kierunku z północy na południe, na zagonki czyli grzędy na 80 centymetrów (34 cale polskie) szerokie. Z przedziałów tych ziemia na 30 centymetrów (12 cali pols.) głęboko rydlem się zbiera i wyrzuca po połowie na dwa zagonki z dwóch stron tych przedziałów leżące, aby grzędy były przez to podwyższone dobrą ziemią. Jeżeli ziemia jest ciężka lub sucha, niektórzy ją posypują po wierzchu na parę cali drobnym kompostem poprzednio przygotowanym. Godném też polecenia jest podlanie tych grzęd dobrą nierozcieńczoną gnojówką, a kiedy obeschnie po niéj ziemia, posypuje się popiołem i zagrabia w taki sposób, żeby powierzchnia grzędy nie była łękowata, gdyżby woda z deszczów lub z podlewania ściekała po bokach, lecz żeby była równa z pewnym spadkiem do środka zagonka. Boki grzędy oklepują się rydlem nieco pochyło, aby się ziemia nieosuwała i tym sposobem mamy już gotowe zagonki do sadzenia ogórków, z któremi wstrzymać się należy do odpowiedniego czasu. Przyjęty u nas dzień 8 maja jako termin sadzenia uważany, w obecnych naszych klimatycznych warunkach nieco zawczesny i w ogóle nasadzić, jeżeli prawie corocznie młode ogórkowe roślinki u nas marzną i z tego powodu późniéj trzeba ponawiać ich sadzenie? Daleko właściwiéj więc byłoby odłożyć to do czasu, gdy się można spodziewać, że przynajmniéj w zwykłych latach przymrozki niedotkną świeżo wzeszłych roślinek, a zatém między 13 a 15 maja. Sadzenie to odbywa się w małą bruzdę środkiem grzędy, któréj rozmiary wyżéj podaliśmy, a to 4 do 5 centymetrów (około 2 cali polsk.) od siebie odlegle, ostrym końcem ziarnka na dół na pół cala głęboko. Nasienie ogórkowe wedle starego zwyczaju przed sadzeniem moczy się w mleku przez 1 do 3 dni, trzymając je w ciepłém miejscu. Nie jest to złe postępowanie, tylko, że myszy rzucają się na to nasienie w mleku moczone i dla tego radzą do mleka dodawać trochę gnojówki. Jeżeli grzęda dobrze była zrobiona, tak, że spadek był nieco z dwóch stron jéj do bruzdki zrobiony, a ta znowu na parę centymetrów (1 cal pols.) była choć głęboką, to na przypadek podobnéj a chłodnéj nocy, zapowiadającéj przymrozek, można bez obawy zniszczenia roślinek przykryć każdy ich rząd deską, którąby się zdejmowało rano po ociepleniu powietrza. Nakrywanie matami bardziéj na połamanie naraża roślinki. Grzędy trzeba trzymać czysto, podlewać podczas suszy rząd wieczorem. Skutkiem zaś takiego sposobu uprawy, łodygi ogórkowe rozłażą się na obiedwie strony zagonka, a w skutku ciepłego stanowiska, obecności wapna i popiołu w gruncie, nie wybujają zbytecznie, ale za to wczas i obficie aż do późnéj jesieni zawiązywać będą owoc, mało cierpiąc przez wpływ niepogody. Niektórzy skoro już wzejdą ogórki, przykrywają drobnemi gałązkami, zwłaszcza brzozowemi ziemię grządki; postępowanie to ztąd dobre, ponieważ łęciny i owoce nieleżąc na ziemi, tylko na tych od niéj odstających trochę gałązkach są zdrowsze, mniéj narażone na gnicie, którego zawsze obawiać się należy, gdy rok zimny i mokry. Ktoby jednak pragnął mieć ogórki zna-

cznie wcześniéj niż te co z gruntu pochodzą, a bez pomocy zwykłych gorących inspektów, wymagających pewnego kosztu i znajomości rzeczy, ma na to dwa sposoby: 1) Urządzenie tak zwanych zimnych inspektów, czyli bez gnoju, odznaczających się taniością i łatwością w zakładaniu i prowadzeniu, o których przed trzema czy czterema laty podaliśmy wiadomość w jedném z pism warszawskich. W tych inspektach bez gnoju i bez szyb, które dla najbiedniejszego wieśniaka, byle mającego kawałek gruntu są dostępne, sadzić ogórki i wszelkie warzywa na wczesne już w końcu marca lub początku kwietnia, a gdy czas posłuży, przeciągnąć wegetacyę roślin nawet do Bożego Narodzenia, co ze względu na zawsze dobrze popłacające korniszony, czyli małe młode ogórki do marynowania, może być bardzo zyskowném dla mniejszych zwłaszcza gospodarstw pod większemi miastami. Nadto wszelkie rozsady, jak kapuściana, brukwiana i t. d., a nawet różne rośliny kwiatowe do ogrodów, gdzie niema zwyczajnych gnojowych inspektów, toby wtenczas mogły być zasiewane na flance do przesadzania. Zyskałoby się to, że wczesna kapuściana rozsada i t. d. nie ginęłaby od późnych mrozów, aniby też od nich ucierpiała, a przez to wcześniéj przesadzona na pole wydałaby pod każdym względem plon lepszy. Co zaś do roślin kwiatowych, to mając ich w sposób łatwy wczesne i zdrowe flance, mogłyby już koło 18 lub 20 maja w grunt być posadzone, przez coby też i kwitnienia ich, a zatém i ozdoby z nich prędzéj się można doczekać, co dla ogrodów w klimacie północnym, a zatém gdzie lato krótkie a zima długa, jest pod każdym względem rzeczą niemałéj wagi. Co więcéj jeszcze, że tylko przy pomocy tych zimnych inspektów możnaby uprawiać niektóre wyborowe warzywa południowego klimatu, dobre dla urozmaicenia stołu zamożniejszych osób, jak np. pataty (stanowiące w cieplym klimacie roślinę zastępującą nasze kartofle) i t. d., dla których lato za krótkie a noce długo z wiosny i wczas na jesieni już za zimne. Pielęgnując zaś te delikatniejsze warzywa w podanych przez nas zimnych inspektach, unika się tych wszystkich niedogodności i niejako przedłuża lato od początku kwietnia do końca października. Dla amatorów zatém ogrodnictwa pożądanemi być powinny te zimne inspekta, które miałem sposobność widzieć w użyciu we Francyi. Ale i korzyść z nich możnaby nawet dużą osiągnąć przez uprawę wczesnych niektórych warzyw, zwłaszcza kartofli, a jeszcze więcéj ogórków. Drugim sposobem dojścia do wczesnych ogórków, jest zasadzenie po dwa ich ziarnka w małych doniczkach i ustawienie ich na oknie na słońce wystającém. Sadzi się dla tego po dwa ziarnka, że może jedno wcale nie wzejść; skoro zaś obydwa wejdą, to słabsze trzeba przyciąć, aby tylko mocniejsze pozostało. Widziałem pewnego amatora téj uprawy, który sobie w oknie urządziwszy półki, utrzymywał sto doniczek maleńkich z roślinkami ogórkowemi, zasadzonemi w pierwszéj połowie kwietnia, gdy już znikła obawa przymrozków, wraz z bryłką ziemi bez naruszenia korzeni w przygotowane małe dołki przesadzał je na grządki i przy staranném pielęgnowaniu już w końcu czerwca miewał ogórki. W ten sposób pielęgnowane ogórki. trzeba do powietrza przyzwyczajać przez roztwieranie na dzień okna, gdy jest ciepło, a jeżeli noce ciepłe, to w ostatnich dniach przed przesadzeniem dobrze jest i na noc okno otworzyć, co tém łatwiéj, jeśli okna dubeltowe, od środka na noc się zamykają. Do podlewania tych ogórków w doniczkach trzeba mieć małą blaszaną koneweczkę z sitkiem, najwyżéj półgarnca (2 litry) zawierające. Podlewanie to odbywa się dobrze zletnioną wodą, np. przez dolanie gorącéj do zimnéj, a to przed wieczorem i rano, zanim jeszcze słońce pocznie świecić w okno. Wszystkiemu więc zaradzić można, byleby tylko na chęci i znajomości rzeczy niezbywało, a jako przykład przytoczymy, że są różne materyały, które stosownie użyte mogą w zupełności zastąpić nam gnój koński do ogrzewania inspektów. Gospodarzy jak i ogrodników w pobliżu przędzalni bawełnianych zamieszkałych zwracamy uwagę na to, że bawełniane odpadki, które w tych fabrykach za bezcen nabyć można, są przewybornym materyałem do mocnego ogrzewania inspektów. Tém większą jeszcze wartość mają tam te odpadki, gdzie potrzebny nawóz koński jest drogi, albo niemożliwy do kupienia. W Niemczech dawniéj, nim poznano użyteczność bawełnianych odpadków do inspektów, fabrykanci byli bardzo zadowoleni, jeśli kto od nich chciał je zabrać i jeszcze z pół marki za dobrze naładowaną furę zapłacił. Dziś jednak od czasu gdy poznano jak cennemi dla ogrodników są te odpadki, fabrykanci furę ich sprzedają po 15 marek. Odpadki te mają własność, że przez dwa miesiące jednostajne gorąco w inspektach wydają. Niepowinny one być tylko zbyt stare i suche. Do wczesnych inspektów używa się ich warstwa na 30 do 40 centymetrów grubo ułożona. Skoro to nastąpiło, zlewa się je wodą za pomocą ogrodniczéj konewki i kłuje widłami, aż zupełnie przesiąkną czyli przemokną. Jeżeli się do nich cokolwiek gnoju końskiego domiesza, to się przyspiesza zagrzanie, które wtedy w 2 do 3 dni następuje. Bez domieszki gnoju zagrzanie odpadków bawełnianych dopiero w 5 lub 6 dni ma miejsce. Wywiązujące się gorąco wynosi 25 do 30° Réaum. *(d. c. n.)*

ROZMAITOŚCI.

Kauczuk europejski. Dwie prawdy w rzeczy kauczuku czyli tak zwanéj gumy sprężystéj są powszechnie wiadome. Jedną jest, że kauczuk jest płodem roślinnym wyjątkowéj sprężystości i wielkiéj urabialności. Drugą jest obfite jego znajdowanie się w kilku tylko gatunkach roślin właściwych klimatom gorącym. Ilości kauczuku rocznie zużywane wzrastają nieustannie· Wyczerpanie się się i niedostatek tego towaru musi być niedaleki przy niedbalstwie o mnożenie się drzew dostarczających kauczuku. Kauczuk należy do przetworów chemicznych węglowodorkami zwanych, czyli złożonych z węgla i wodoru. Jedne węglowodorki są gazowe, inne są ciekłe, niektóre są stałe. Własności ich są różne. Kauczuk odznacza się wybitnie od wszystkich węglowodorków stałych niezdolnością krystalizowania, miękkością i sprężystością w ciepłości pospolitéj, tudzież tak małą rozpuszczalnością w cieczach rozpuszczających inne węglowodorki, że go w pełni osobliwszym płodem zwać można. Dotąd nie ma żadnéj nadziei i prawdopodobieństwa robienia go sztucznie. Doktor Kassner wpadł na pomysł zaopatrywania przemysłu w dostatek kauczuku. Małe ilości tego węglowodorku znajdują się w mleczach i niektórych innych roślinach rodziny główkozrosłych i tojeściowatych (euphorbiaceae, compositae et asclepiadeae). Sok niektórych z tych roślin, pozbawiony wody, przez wysuszenie go, zawiera 6 do 8% kauczuku. Kassner sądzi, że hodowla udoskonaliłaby te rośliny tak, aby odpadki zostające po wydzieleniu kauczuku z młodych łodyg i liści, służyły na karmę dla zwierząt rolniczych. Próby autora w tym przedmiocie nie są sprzeczne z jego zadaniem, ale nie są jeszcze dosyć liczne, aby wykazywały łatwość uczynienia korzystnym jego pomysłu. W każdym razie jest to pomysł z gruntu nowy i oryginalny. Kassner opisał ten przedmiot w dziełku pod tytułem: „Czy w Niemczech jest możebne wytwarzanie kauczuku przez hodowlę roślin krajowych.“ (Ist in Deutschland eine Production von Kautschuk möglich, gestützt auf den Anbau einheimischer Culturpflanzen. Breslau 1885. Verlag bei Korn. 1,50 Mark.) *

Ceny zboża, okowity i produktów.

Z powodu świąt żydowskich w ciągu zeszłego tygodnia a następnie Zielonych Świątek—na rynkach zbożowych nie było tranzakcyj i dla tego sprawozdań *tygodniowych* z rynku warszawskiego oraz z Gdańska i Torunia nie otrzymaliśmy.

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa 557.—Дозволено Цензурою.—Варшава, 29 (17) Іюня 1886.